

1. To jedno porwanie

Noemi

Porwanie było dokładnie zaplanowane. Narzeczony miał wyjść z restauracji przy South Calumet Ave i kierować się prosto do czarnego Mercedesa zaparkowanego nieopodal lokalu. Moi ludzie musieli szybko go złapać i wrzucić do bagażnika, zanim zacząłby zadawać pytania. Worek na głowę, knebel, sznur na dłonie i jedziemy dalej. Prosta robota. Już nie raz to robiliśmy. Nie raz zapewnialiśmy rozrywkę zdruzonym pannom oraz uatrakcyjnialiśmy eventy firmowe i wszelkie uroczystości, które tylko się nadarzyły. Firma „Niespodzianki Noemi” specjalizowała się w oryginalnych zleceniach, a ja spełniałam najdziwniejsze fantazje naszych klientów.

– Uwaga, wyszedł – usłyszałam w słuchawce głos Pita. Stał na czujce obok restauracji.

Złapałam kontakt wzrokowy z Marcusem. To on miał zaatakować. Skinęłam mu nieznacznie głową. Wiedział, co ma robić.

Ostatni raz spojrzałam na zdjęcie: facet, około czterdziestki, postawny – ale nie z racji zamiłowania do sportów – elegancko ubrany blondyn. Dobrze, że nie miał na nosie okularów, gdyż mógłby je stracić. Na szczęście takie drobiazgi wrzucaliśmy w koszty.

– Jestem gotowy – oznajmił Marcus.

Ja też byłam gotowa.

– Zabawę czas zacząć – powiedziałam sama do siebie i ruszyłam w stronę mężczyzny.



– Jesteś niesamowita! – ekscytowała się Polly, „asystentka” w mojej firmie. Dziewczyna miała tendencję do cieszenia się dosłownie ze wszystkiego, a do tego obsesyjnie ubóstwiała róż i żelki. Miałam z nią ciężkie życie.

– Taka jak zawsze – odparłam skromnie. Wiedziałam, że byłam dobra w swojej robocie. Od dwóch lat ciężko pracowałam na prestiż, jakim obecnie mogła pochwalić się moja firma. Żadna inna w całym Chicago nie oferowała tak dobrej zabawy, jak „Niespodzianki Noemi”. Specjalnością zakładu były oczywiście porwania na niby, które cieszyły się niepokojąco dużym powodzeniem.

– Facet podobno się popłakał, gdy jego kumple wyskoczyli z ciężarówki zaparkowanej obok waszego vana – kontynuowała koleżanka, a ja zaczęłam przeglądać dokumenty dotyczące następnego zlecenia. Oczywiście również porwanie, bo jakżeby inaczej.

– Yhym. Oni zazwyczaj tak reagują. Tylko raz mi się zdarzyło, żeby porwany podejrzewał, że to wszystko gra. Tak to każdy daje się wkręcić – powiedziałam od niechcenia.

Nowa sprawa dotyczyła młodego narzeczonego, bruneta przed trzydziestką, wysportowanego i niezwykle zwinnego.

Kurwa, będę musiała ściągnąć większą ekipę, bo taki może się stawiać.

– A tak ogólnie to chyba się zakochałam. – Polly zaczęła swoje romantyczne wynurzenia, więc kompletnie się wyłączyłam. Dziewczyna zakochiwała się średnio raz w tygodniu i za każdym razem albo w kimś fikcyjnym, albo niedostępnym dla niej.

– Alexander Blake. Widziałas jego zdjęcie? – zapytała, ale pokręciłam głową.

Mój nowy, „zleceniowy” narzeczony pracował w jakimś motelu zaraz na obrzeżach miasta. Koledzy twierdzili, że tam najlepiej go porwać, bo ruch jest niewielki, a pracujący w recepcji chłopak zostanie o wszystkim uprzedzony, więc będzie współpracował.

– To syn tego Blake’a... – Dziewczyna nachyliła się nad biurkiem. – Podobno mają powiązania z mafią – powiedziała, jakby to była jakaś tajemnica.

– I dlatego się w nim zakochałaś? Bo jest niebezpieczny? – rzuciłam od niechcenia, żeby potem nie wypominała mi, że nie słucham jej, gdy... rzeczywiście jej nie słucham, ale nie musiała o tym wiedzieć.

A może, gdybyśmy tak podjechali ciężarówką z pralni i wytargali go tylnym wyjściem? To nie powinno rzucać się w oczy. Taki motel na pewno ma drugie drzwi... – rozważałam.

– To też, ale przede wszystkim zakochałam się w jego oczach. Jest taki przystojny... Mało o nim piszą, bo jest dość dyskretny, ale jeśli już coś piszą, to tylko w samych superlatywach. Hojny altruista, erudyta, człowiek oddany rodzinie, z wysoką moralnością – wymieniała, jakby odczytywała to z jakiejś gazety. Zapewne tak było.

– Skoro ma powiązania z mafią, to jak mogliby napisać o nim inaczej? Nikt by tego nie przeżył. – Że też musiałam jej tłumaczyć takie oczywistości...

Wstałam i podeszłam do regału, w którym trzymałyśmy akta naszych „sprawek”. Lubiłam mieć wszystko porządnie poukładane. Wsadziłam wydruki do teczki, ale brakowało mi jeszcze fotografii. Sam opis zazwyczaj był niewystarczający.

– Prześlij mi, proszę, zdjęcie, dobra? – Machnęłam aktówką, żeby wiedziała, o jaką sprawę chodzi, a ona niechętnie oderwała wzrok od komórki i skinęła mi głową, po czym powtórnie wróciła do kontemplowania swojego nowego lubego.

Ach ta Polly! Kochliwa niczym Nicole, moja młodsza siostra. Z tą różnicą, że Nicole wyszalała się, ile mogła, a obecnie odnajduje się w roli żony, matki i kury domowej. Denerwowało mnie, gdy dogadywała, że i na mnie przyjdzie pora, ale nie wiedziałam, czy miała na myśli szaleństwo, czy życiową stabilizację. W moim przypadku obie te rzeczy byłyby... oryginalne. Jak zawsze.

Podjechałam pod motel, w którym jutro miało odbyć się porwanie. Obejrzałam go z zewnątrz. Niestety, nie wyglądał zbyt dobrze. Kręcące się koło niego półnagie dziewczyny jasno pokazywały, że przybytek należy do tych z kategorii „niższych lotów” i raczej tylko na godziny. Życie.

Nie wnikałam w to, gdzie obiekt porwania pracował. Grunt, że zleceniodawcy dobrze płacili.

Miałam już w głowie cały plan. Jego realizacja była tylko formalnością.

Z przyzwyczajenia jeszcze raz spojrzałam na zdjęcie „ofiary”, które dostałam od Polly. Westchnęłam z irytacją. W opisie od jego kolegów było, że facet to brunet, a fotografia pokazywała, że raczej szatyn. Ja byłam brunetką, on na pewno nie. Aż złapałam w garść pukiel swoich ciemnych włosów i przyjrzałam się im z bliska. Facet ze zdjęcia zdecydowanie miał jaśniejsze. Pokręciłam głową z rozczarowaniem na myśl o ludziach, którzy nawet koloru włosów nie ogarniają.

Zdecydowanie będę potrzebowała dodatkowej ekipy, bo ten cały Ashton Pattience był dobrze zbudowany. Może się wyrwać i robić kłopoty.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na motel. Jutro tu się wszystko rozegra. Będzie wesoło – jak zawsze.



– Widziałem, jak wchodził do środka. – Głos Pita w słuchawce wyrwał mnie z chwilowego zamyślenia.

Zastanawiałam się, z czego najbardziej ucieszyłaby się pięciolatka. W tamtym roku na urodziny kupiłam swojej siostrzenicy zestaw nunczako, ale Nicole nie pozwalała jej się tym bawić. Nudna, zrzędliva matka jak nic. Dobrze, że Betty miała walniętą ciotkę. Obiecałam sobie w duchu, że na osiemnastkę zabiorę ją na występ chippendalesów, oczywiście w tajemnicy przed rodzicami. Zabawimy się jak nigdy. W końcu po to mnie miała. Rozpuszczałam ją do granic i pozwalałam na wszystko.

– Jesteś pewny, że to on? – zapytałam. Nie chciałam robić falstartu. Nie pomogłoby to w osiągnięciu zamierzonego celu.

– Umieśniony byczek w garniturze. Aroganckie spojrzenie. Brązowe włosy. Niebieskie oczy. Tak jak na zdjęciu.

To aroganckie spojrzenie mnie przekonało. Kumplice, którzy wynajmowali nas dla swojego kolegi też o tym wspominali.

„Ash zachowuje się czasem jak dupek, ale Veronica go kocha. Chcemy mu zrobić niespodziankę przed kawalerskim” – pisał mi w mailu družba.

Moja firma robiła najlepsze niespodzianki. Osobiście się o to troszczyłam.

Weszłam do motelu i dla pewności zagadałam do chłopaka w recepcji – był młody i jakiś niezbyt ogarnięty. Czyżby student w pracy tymczasowej?

– Widziałeś go? – Pokazałam mu zdjęcie mojej „ofiary”. Chłopak kiwnął głową.

– Zostałeś poinformowany, że w związku z kawalerskim organizujemy mu zabawę i musimy go stąd wywieźć? – wolałam się upewnić.

– W zasadzie to nic o tym nie wiem, bo dziś zastępuję Petera, ale dobrze, że mi o tym mówisz. Nie będę w takim razie wzywał policji, gdy zobaczę coś podejrzanego. – Uśmiechnął się do mnie, a ja mu się odwzajemniłam. Lepiej mieć dobre relacje z ludźmi, którzy kiedyś mogą się nam do czegoś przydać.

– Dzięki. Grunt to dobra współpraca. – Mrugnęłam do niego. – Gdzie w takim razie znajduję Asha? – Ponownie machnęłam mu telefonem ze zdjęciem faceta.

– Zawsze bierze pokój sto dwanaście. To znaczy... Pracuję tu dorywczo od trzech tygodni, ale ten cały Ash za każdym razem chodzi do sto dwanaście i czeka tam na dziewczynę.

Zdziwiłam się. Skoro chłop żeni się za tydzień, to po co ukrywa spotkania z narzeczoną? Czyżby jakieś pruderyjne rodziny im się trafiły, że na małe sam na sam muszą spotykać się w motelu? Przejebane jak nic. Szczerze im współczułam.

Podziękowałam chłopakowi i ruszyłam do odpowiedniego pokoju. Przede mną szła jedna z „tych” dziewczyn – poznałam ją po horrendalnych szpilkach i masakrycznie krótkiej sukience. Gdy skręciła w ten sam korytarz, którym i ja miałam się kierować, zaczęłam nabierać podejrzeń.

Złapałam ją w ostatniej chwili.

Chciała wejść do... sto dwanaście.

Jebany Ash zdradzał narzeczoną z prostytutką! O ja cię! Odkrycie roku.

Zdecydowałam, że powiem o tym później. Musiałam doprowadzić zlecenie do końca.

– Hej, poczekaj – szepnęłam stanowczo do dziewczyny. Machnęłam też ręką, żeby do mnie podeszła. Zawahała się, ale ostatecznie wykonała moje polecenie.

– Jak masz na imię? – zagaądałam tylko tak, żeby nie było, że zachowuję się nieuprzejmie. I tak miałam to gdzieś, jak ona się nazywa.

– Hayley – odparła szybko.

– Słuchaj, Hayley... ile masz tam być? – Zerknęłam w stronę pokoju. Nie ukrywałam, że wiem, po co tam szła.

– Trzy godziny.

O proszę... Niewyżyty ten Ashton jak nic... Jebany fiut, tak zdradzać narzeczoną!

– Ile ci za to płaci?

– Sześćset dolarów – odparła.

– Słuchaj... mam dla ciebie lepszą propozycję. – Spojrzałam na nią znacząco. – Dam ci tysiąka i zajmę się nim, a ty zrób sobie trzygodzinną przerwę, co ty na to?

Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną, ale po chwili ochoczo kiwnęła głową. W końcu kto nie chciałby mieć trzech godzin przerwy od ciężkiej fizycznej pracy? Byłaby głupia, gdyby z tego nie skorzystała.

– Ale... musisz mi dać swoje ubranie.

Widziałam, że się zawahała, dlatego szybko dodałam:

– Ja dam ci za to swoje.

Hayley zastanawiała się przez chwilę, ale ostatecznie wizja łatwego zarobku ją przekonała. Szybko zamieniłyśmy się odzieżą. Zrobiłyśmy to w sąsiednim korytarzu, żeby nikt nas zniecka nie przyłapał. Przekazałam jej umówioną kwotę i życzyłam udanego odpoczynku. Ten wydatek i tak wrzucę w koszty.

Spojrzałam w lustro wiszące na samym końcu korytarza – zdecydowanie wyglądałam jak prostytutka. Szybko roztrzepałam swoje czarne włosy. Kurewsko niewygodne szpilki i sukienka, która była o co najmniej trzy rozmiary na mnie za mała, robiły robotę. Ledwie zaczępiłam na udzie broń na ślepaki – miała straszyc wyglądem, aby porwanie

było bardziej wiarygodne. Musiałam zrobić to od wewnętrznej strony, bo inaczej zbyt mocno by się odznaczała.

– Ja pierdołę, cycki zaraz mi wylecą – powiedziałam sama do siebie i próbowałam podciągnąć dekolt wyżej, ale wtedy z kolei było widać, że coś ukrywam między nogami. Cholera.

Obciągnęłam sukienkę tak, że wprawdzie zakrywała broń, ale dosłownie milimetry dzieliły ją od odsłonięcia mojego biustu.

Starałam się jak najlepiej dopasować do roli, więc musiałam to jakoś wytrzymać. Dobrze, że tylko na chwilę.

Zazwyczaj zajmowałam się zagadywaniem „ofiar”, aby moi chłopcy mogli niespodziewanie zaatakować. Podobnie miało być i w tym przypadku. Nie ukrywałam, że gdy usłyszałam o jego pracy tutaj, to miałam na myśli jakieś sprzątanie, a nie skakanie po prostytutkach... Okej, widocznie narzeczona nie wiedziała wszystkiego.

Zorientowałam się, że z pokoju sto dwanaście do wyjścia ewakuacyjnego jest kilkanaście jardów. Pit i drużyna powinni dać radę wytargać tego całego Ashtona. Marcus podstawił już ciężarówkę z pralni na tyły i otworzył przejście. Nic, tylko wrzucić porwanego.

Wysłałam wiadomość Pitowi, że za pięć minut mają dyskretnie wejść do sto dwanaście. Drzwi będą otwarte.

Ja: Jak któryś z was wyśmieje mój strój, to wylatuje z roboty!

Zastrzegłam w SMS-ie. Niech nie myślą, że pośmieją się ze mnie.

Pit: Nie dygaj, Noemi. W worku czy bez i tak będziesz wredną suką :)

Miałam ochotę pokazać środkowy palec, ale nie było sensu wykonywać tego gestu do telefonu. Zemszczę się na nim, gdy będzie po wszystkim.

Ruszyłam żwawym krokiem do pokoju „ofiary”. Nie bawiłam się w pukanie – w końcu mnie oczekiwał. To znaczy, może nie konkretnie mnie, ale po prostu „kobiety o wątpliwej profesji”.

Stał tyłem do drzwi, ale gdy tylko usłyszał, że się otwierają, odkręcił się przodem do wejścia.

Uśmiechnęłam się radośnie na jego widok. Musiałam przyznać, że był przystojny. Jebany zdrajca narzeczonej.

Specjalnie nie domknęłam drzwi. Chłopaki będą potem mieć łatwiej.

Obeszłam faceta dookoła i stanęłam tak, że musiał się odwrócić od wejścia. Miał je za plecami, a ja dzięki temu dobrze wszystko widziałam.

– Długo na ciebie dziś czekałem, ale było warto. Takiej ładnej mi jeszcze nie przysyłali. – Rozpromienił się. Jego niebieskie oczy powoli przesunęły się po mojej sylwetce. Szczególnie zaś skupiały się na cyckach. No jakżeby inaczej.

– Na dobre zawsze warto poczekać, przystojniaku – odezwałam się do niego zachęcającym tonem. Nie spodziewałam się, że facet nagle wyciągnie dłoń i obejmie mnie w talii.

Oby tylko nie wsadzał rąk pod sukienkę, bo wyda się, że mam broń...

– Jak bardzo dobrze mi dziś zrobisz... – Zerknął na mnie znacząco.

– Hayley – odparłam szybko.

– Hayley... ładne imię.

Zauważyłam, że wyciągnął drugą rękę i zapewne chciał położyć dłoń na moim udzie, ale szybko ją złapałam. Zaskoczył go mój gest, więc zrobiłam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

Przyciągnęłam jego rękę do moich cycków.

– Naturalne. Prawda, że świetne? – Rzuciłam mu kolejny kokieterijny uśmiech.

Poczułam, jak zacisnął dłoń na mojej piersi.

– Wspaniałe. Nie mogę się doczekać, aż je zobaczę... – Wbił we mnie intensywne spojrzenie.

Żeby nie zachęcać go do dotykania mnie tam, gdzie nie powinien, zaczęłam błędzić dłońmi po jego marynarce. Nawet odpięłam mu guziki i wsunęłam rękę pod spód.

Nie udawałam zdziwienia, gdy wyczułam... że facet ma przy sobie broń.

O kurwa!

– Masz pistolet? – zapytałam.

– Tak dla bezpieczeństwa – odparł szybko i przesunął swoją rękę wzdłuż mojego boku. Gwałtownie przyciągnął mnie do siebie.

– A możesz go zdjąć? Boję się eee... twardych rzeczy – odparłam szybko.

– To będziesz miała problem, bo mam dla ciebie jeszcze coś twardego. – Złapał za moją dłoń i przycisnął do swojego krocza.

– Masz drugi pistolet? – zapytałam naiwnie.

Niech mi tylko nie mówi, że to właśnie to, o czym myślę... Jak? Tak szybko? Już?!

– To nie pistolet, kociaku. – Uśmiechnął się do mnie przebiegle.

Cholera.

Moje zamówienie nie przewidywało masażu „ofiary” po fiucie. Ech, te nagłe zwroty akcji...

Dobrze, że improwizacja to moje drugie imię.

– Zdejmiesz ten prawdziwy? Ja zajmę się wtedy tą drugą lufą. – Spojrzałam na niego zalotnie, a on powoli zdjął marynarkę, po czym odpiął od siebie broń. Cały czas przesuwając dłońią po jego rozporku.

Będę musiała policzyć ekstra za to zlecenie. Jak nic.

Dobra. Rozbrojony. Wolałam się upewnić, że nie będzie żadnych nieprzewidywanych wypadków. Nie chciałabym, żeby ktoś został ranny.

Gdy tylko pozbył się pistoletu i marynarki, z powrotem przykleił rękę do mnie.

– Wyglądasz na ostrą laskę. Kręcą mnie takie. – Popatrzył znacząco na skrawek tatuażu wystający spod sukienki.

– To dobrze trafiłeś, bo jestem ostra jak żadna inna. – Mrugnęłam do niego i... ścisnęłam go za krocze. W końcu chciał ostro.

Wykrzywił się nieznacznie, a ja tylko lekko uniosłam kąciki ust.

- Sprawię, że staniesz się uległa, Hayley – odparł z pewnością.
- Możesz próbować... – Dotknęłam drugą dłońią jego klatki piersiowej. – Aczkolwiek jestem niegrzeczną dziewczynką i nie lubię nikogo słuchać – powiedziałam powoli.
- W takim razie będę cię musiał ukarać. Przełożyć przez kolano...
- To może później. – Przesunęłam dłoń tak, że złapałam go za pasek i powoli wsunęłam pod niego palec. Żadnego przekładania przez kolano. Zobaczyłby broń i cała akcja niepotrzebnie by się skomplikowała.
- Pocałuj mnie – poleciał nagle, a ja się spięłam.
- Po co? Nie chcesz od razu przejść do rzeczy? – Złapałam dłońmi za jego pasek i próbowałam go rozpiąć.

No co jak co, ale całowanie wykraczało poza zakres moich obowiązków.

Niestety Ashton był nieustępliwy. Nachylił się do mnie tak gwałtownie, że nie zdążyłam odskoczyć. Wplątał rękę w moje włosy i przyciągnął do siebie.

Oczywiście, że nie chciałam tego pocałunku. Na początku starałam się za bardzo nie odpowiadać na niego. Facet był jednak uparty, a do tego... dobry w tym, co robił. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam odpowiadać na ruchy jego warg. Wystarczyło, że delikatnie westchnęłam, a on wepchnął mi w usta swój język.

Oderwałam się powoli od niego. Kątem oka zauważyłam jakiś ruch przy drzwiach. Moi już tu byli.

Ponownie położyłam mu rękę na rozporoku i zaczęłam go intensywnie pocierać.

- Chcesz zobaczyć mój tatuaż? Tak... w całości? – zapytałam zalotnie. Widziałam, jak zaświeciły mu się oczy na tę propozycję.

- Pewnie, kociaku... – zaczął, ale nie dane mu było skończyć. Marcus szybkim ruchem założył mu worek na głowę, a Pit od razu złapał go za ramiona.

Jebany wrywał się bardziej niż mężczyźni z wcześniejszych zleceń. Dobrze, że wezwałam na pomoc czterech innych „byczków”, bo moi dwaj standardowi nie daliby rady.

Gdy w końcu go związali, zdjęłam mu na chwilę worek z głowy. Rzucił mi tak nienawistne spojrzenie, że gdyby tylko miał taką moc, to już leżałabym tu trupem.

– Nie wiesz, kim jestem, głupia dziwko – zaczął, ale szybko wepchnęłam mu knebel w usta. Cały czas odgrażał się tym samym.

„Nie wiesz, kim jestem”.

„Pożałujesz”.

„Załatwię cię”.

Ble, ble, ble.

– Dokładnie wiem, kim jesteś, Ashtonie... – Nachyliłam się do niego i spjrzałam mu w oczy. – Jesteś zdrajcą. Oszukujesz swoją narzeczoną i przewalasz ją z dziewczynami. Udajesz, że pracujesz w tym motelu, a w rzeczywistości korzystasz z niego tylko na godziny. Za tydzień się żenisz, więc dokładnie sobie wszystko przemyśl, bo żal mi twojej przyszłej żony. – Wlepiłam w niego pogardliwy wzrok i ponownie założyłam mu worek na głowę.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Dobrze, że nic nie zdemolowali, bo musiałabym ponownie wrzucić to w koszyki.

Gdy wytargali tylnym wyjściem wciąż szarpiącego się frajera i wrzucili go na tył ciężarówki z pralni, Pit zapytał mnie, gdzie ma być przekazanie.

– Chcieli ten pustostan koło Steelworkers Park – odparłam szybko.

– Tam, gdzie ścianka wspinaczkowa? – dopytywał.

– Dokładnie tak. Obok są ruiny starej fabryki – dodałam.

Na szczęście dość szybko dojechaliśmy na miejsce, a porwany za bardzo się nie rzucał. Wprawdzie jeszcze w motelu zaskoczył nas kilkoma ruchami i rozwalił Marcusowi nos, kiedy niespodziewanie wziął go z główki, ale użyliśmy paralizatora i teraz siedział spokojnie.

Czekaliśmy dobre pół godziny, ale nic się nie działo. Kumple z kawalerskiego nie dotarli.

Po kolejnych piętnastu minutach zadzwoniłam do zamawiającego.

– Umawialiśmy się na odbiór waszego kolegi. Czekamy od czterdziestu pięciu minut – rzuciłam, gdy tylko odebrał telefon.

– Ale przecież pisałem wiadomość, że dziś nic z tego, bo Ash zatrut się wczoraj sushi i ani on, ani Peter nie pojawili się dziś w pracy – tłumaczył mi zaskoczony rozmówca.

– No jak nie był! Był! A jaka to praca... – westchnęłam. – W każdym razie mam go ze sobą i jestem gotowa na wymianę – dodałam. Chciałam, żeby ten dzień już się skończył. Marzyłam o własnym ubraniu, bo chłopcy zaczęli dogadywać, że różowe cekiny z sukienki pasują do moich wściekłych oczu.

– Nie wiem, kogo masz, ale Ash jest w domu. W dalszym ciągu rzyga i nie opuszcza łazienki. – Facet szybko się rozłączył, a ja miałam ochotę rzucić telefonem. Głupi fiut! Przecież wykonałam zlecenie!

Wysiadłam z auta i okrążyłam je. Otworzyłam tylne drzwi ciężarówki i weszłam do środka.

Porwany nie rzucał się już tak bardzo. Siedział na podłodze. Ręce miał związane na plecach, a nogi w kostkach zakuto mu w specjalnie do tego przeznaczone łańcuchy. Czasami wynajmowaliśmy auto na jakieś gotyckie creepy zloty i stąd takie wyposażenie. Nie miał szansy uciec.

Nachyliłam się nad nim, ale pamiętając, że niedawno prawie zламаł nos jednemu z moich pracowników, zachowałam bezpieczną odległość. Zdjęłam mu worek z głowy. Po raz kolejny spojrział na mnie tak, jakby chciał zabić mnie na miejscu. Wyciągnęłam rękę i zaczęłam obmacywać jego spodnie w poszukiwaniu dokumentów.

– Co, lufa już nie taka twarda? – dogryzłam, gdy tylko wyjęłam portfel z przedniej kieszeni. Facet przez dłuższą chwilę spoglądał mi prosto w twarz, a potem... przeniósł wzrok na moje cycki.

Typowe.

– Oczy mam wyżej – rzuciłam, ale olał moje słowa i w dalszym ciągu bezceremonialnie taksował mój biust swoim niepokojącym spojrzeniem. Podciągnęłam sukienkę do góry i zrobiłam kilka kroków do tyłu, aby przejrzeć jego dokumenty w lepszym świetle.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – mamrotałam pod nosem.

Pit podszedł do mnie i zerknął na mnie zaskoczony.

– Nie przyjadą?

– Nie. Podobno to pomyłka. Nasz porwany rzyga w domu. Nie mam pojęcia, kogo zgarnęliśmy – powiedziałam cicho, ale wiedziałam, że ten cały niby Ash wsłuchuje się w każde moje słowo.

Wyjęłam prawo jazdy z jednej z przegródek. Pit gwałtownie wciągnął powietrze, a ja zamarłam z obawy, że coś mu się stało.

– Co? – zapytałam i spojrzałam na przyjaciela.

– Cholera – powiedział szybko. – Ale zjebaliśmy.

Wpatrywał się z przerażeniem w dokument, który przed chwilą wyjęłam z portfela i nawet nie zdążyłam się mu dobrze przypatrzeć. Podniosłam prawo jazdy bliżej oczu.

– Alexander Blake – odczytałam dane. – Zaraz... Czy to TEN Blake?! Cholerny syn szefa jebanej mafii!?

Zwróciłam wzrok na Pita, a on tylko pokiwał mi głowę. Niespodziewanie złapał mnie za przód sukienki i pociągnął tak mocno, że znowu miałam prawie cały biust na wierzchu.

– Przyda ci się, szefowo. Musisz mu to jakoś wytłumaczyć – powiedział i wyszedł z ciężarówki. Uciekł! A do tego „szefowo”... Mówił tak, gdy coś spieprzył albo naprawdę było źle.

Zerknęłam na Alexandra vel Ashtona.

Jak mogłam się spodziewać, spoglądał na mnie zmrużonymi oczami. Wydawało mi się, że nawet się uśmiecha, choć nie byłam pewna – knebel robił swoje.

O cholera, to za mało powiedziane.

O kurwa!

Jak mogłam porwać syna szefa mafii?! I to przez przypadek?!

Tylko ja mogłam mieć takie „szczęście”.

Nie spuszczałam z niego wzroku, gdy powolnym krokiem zbliżałam się w jego stronę.

Zaraz się okaże, jak bardzo miałam przejebane...

Usatysfakcjonowany wzrok Alexandra nie pozostawiał złudzeń.

Przewalone po całości.

2. Niewinna pomyłka

Alexander

– Panie Blake, to dla mnie zaszczyt powitać pana w moich skromnych progach. – Pastor Grimms płaszczył się przede mną, tak jak zwykle. Zapewne znowu liczył na hojny datek od mojego ojca.

– Pastorze. – Skinąłem nieznacznie głową i spojrzałem na niego poważnie. Niech nie myśli, że się lubimy. Ja nie lubiłem nikogo. Wykorzystywałem za to wszystkich.

– Jestem rad, że będę mógł udzielać panu tak ważnego sakramentu, jakim jest małżeństwo. To piękna droga do świętości. Wyboista i trudna... – zaczął pieprzyć od rzeczy, więc szybko musiałem ukrócić jego wywód.

– Był pan żonaty, pastorze?

Moje pytanie wybiło go z kaznodziejskiego rytmu, bo na chwilę nawet zmarszczył brwi.

– Nie, panie Blake, nigdy nie dostąpiłem...

– To skąd pan wie, że to piękna, a jednocześnie trudna i wyboista droga? – zapytałem cicho. Spoglądałem na niego tak nieprzyjemnie, że zaczął się pocić i nerwowo przełykać ślinę.

– Z relacji moich drogich parafian. Z obserwacji i kontaktów z nimi. Panna Hopkins jest taką uroczą młodą damą... Bardzo młodą, ale na pewno dojrzałą jak na swój wiek. – Spojrzał na mnie niepewnie.

O tak. Moja narzeczona była bardzo młoda. Dopiero co skończyła osiemnaście lat i nie zdała jeszcze egzaminów końcowych w szkole średniej, ale jej ojciec bardzo mocno naciskał na ślub, a mojemu też było to na rękę. W końcu z czwórki dzieci zostałem mu tylko ja, a transakcja ze starym Hopkinsem miała być ukoronowaniem jego trzyletnich pertraktacji. Sama umowa przedślubna liczyła kilkaset stron...

– Musi być pan uważnym obserwatorem, pastorze. – W dalszym ciągu nie spuszczałem z niego wzroku. Stresował się jak chyba nigdy wcześniej.

– Staram się, panie Blake. – Uśmiechnął się do mnie niepewnie. – Więc jak zapewne pan wie, ojciec panny młodej zlecił, abym wygłosił panu... eee... nauki przedmażeńskie. – Pastor poprawił sobie kołnierzyk koszuli. Chyba nagle zaczął go uciskać.

– Zapewne pamięta pan, że ślub dopiero za cztery miesiące? Narzeczona – wymówiłem to słowo z rozmysłem – chciała mieć jesienną scenerię do sesji zdjęciowej.

W końcu połączenie rodzin Blake i Hopkins miało być największym wydarzeniem ostatniej dekady. Dwa wojujące ze sobą od pokoleń rody. Nieprzyjaciele. Najwięksi przeciwnicy. Miłość miała zwyciężyć wszystko. Musiałem udawać, że jestem szaleńczo zakochany w mojej nastoletniej narzeczonej, chociaż na dobrą sprawę widziałem ją dwa razy w życiu. Za pierwszym razem podczas podpisywania umowy wstępnej z Hopkinsem prawie trzy lata temu i ostatnio, pół roku wcześniej, gdy w grudniu oficjalnie wręczałem jej pierścionek.

Nawet nie wiedziałem, jak miała na imię. Lucy? Luise? Nie za bardzo mnie to obchodziło.

Na pewno była małym, przestraszonym dziewczątkiem, wykorzystywanym jako element kontraktu handlowego. Zapewne nie uśmiechało się jej wychodzić za mąż za starszego o dziesięć lat, obcego faceta.

– Oczywiście, panie Blake... Pan Hopkins jednak bardzo nalegał, abym zrobił to odpowiednio wcześniej – mówił ostrożnie pastor.

– O czym dokładnie chce pan ze mną porozmawiać, pastorze?

– O wierności małżeńskiej i czystości. – Facet wyglądał, jakby ktoś wylał mu na twarz wrzątek: zaczerwienił się tak bardzo, że wręcz w niektórych miejscach barwa jego skóry wpadała aż w bordo.

– Dlaczegoż to mój przyszły szanowny teść zażyczył sobie takiej pogadanki? – wnikałem.

Doskonale wiedziałem dlaczego.

Jebany Seth.

Mój durny brat-nie brat cały czas kopał pode mną dołki. Ta jego wieczna zazdrość o to, że jestem jedynym synem mojego ojca, a on tylko pasierbem...

Byłem pewny, że kiedyś go to zgubi.

– Tak bez powodu, panie Blake. Standardowa procedura dla młodych i przystojnych mężczyzn, którym czasem tylko jedno w głowie – próbował zażartować. Nawet zaśmiał się ze swojego żartu, ale zamaskował to kaszlem, gdy nie zauważył reakcji z mojej strony. W dalszym ciągu spoglądałem na niego zimno i bez wyrazu.

– Co według pana jest w mojej głowie, pastorze? – zapytałem niebezpiecznie spokojnym głosem. Dawałem mu znak, że powinien uważać na to, co mówi.

– Zapewne rodzina, panie Blake. Każdy wie, że rodzina jest dla pana najważniejsza.

Teraz to i ja się uśmiechnąłem. Pastor miał rację. Rodzina zawsze była dla mnie najważniejsza.



Po wyjściu z plebanii zadzwoniłem do znajomej agencji i kazałem przysłać jakąś dziwkę do motelu za miastem. Musiałem odreagować te umoralniające gadki i usilne próby przekonywania mnie, że narzeczeństwo i małżeństwo to świętość.

Seth musiał o czymś usłyszeć, skoro zaczął mącić. Będę musiał porządnie z nim porozmawiać.

Jechałem w całkowitej ciszy na miejsce spotkania z prostytutką. Przeklinałem moje wścibskie siostry, które od trzech lat zamieniały mi życie w piekło. Musiałem kryć się po różnych motelach, bo te plotkary znały wszystkie dziewczyny z naszych kręgów i natrętnie sabotowały wszelkie próby wyrwania łatwej panienki na jedną noc. Niejedna dałaby się wyrwać. Większość była łatwa, lecz te dwie harpie – zwane moimi młodszymi siostrami – skutecznie mi to utrudniały.

Same zgrywały pobożne i wzorowe obywatelki, gdyż ich mężowie należeli do elity Chicago. W końcu ojciec byle komu nie oddałby swoich córek.

Nawet dla Seta znalazł odpowiednią kandydatkę, on jednak w dalszym ciągu się zastanawiał. Jako pasierb Blake'a nie był aż tak atrakcyjną partią dla innych wpływowych rodzin i to go denerwowało. Zawsze wypominał mi, że jestem w czepku urodzony i nie doceniam tego, co mam.

To prawda. Nie doceniałem.

Bo czy to, że całe życie trzeba podporządkować normom i rodzinie, to powód do zadowolenia? Że na pierwszym miejscu zawsze musi być biznes, a nie ja? Że wszystko jest pod publiczność? Uczucia to słabość, a ufać można tylko samemu sobie.

Miałem już dość grania roli posłusznego syna i idealnego narzeczonego, ale niestety, żyłem w takim, a nie innym świecie. Przewalałem tę małaotę od samego początku. Zamierzałem zdradzać ją także po ślubie, w końcu to wszystko było tylko dla świstka papieru. A w zasadzie kilkuset świstków kontraktu.

Hopkins próbował złapać mnie na niewierności, żeby ugrać jakiś aneks do umowy, ale nie dawałem mu tej satysfakcji. Ojciec zszedłby na zawał, gdyby się o tym dowiedział. Dla niego kontrakt to świętość.

– Tradycyjnie zostajecie na zewnątrz i obserwujecie wejście. Jeśli pojawi się ktoś od mojego ojca, brata lub przyszłego teścia, natychmiast dajecie znać, jasne? – zapytałem ochroniarza i kierowcę. Siłą rzeczy byli wtajemniczeni w moje schadzki i wiedzieli, co mają robić. Stać na czatach.

Poszedłem do ulubionego pokoju. W tym obskurnym motelu jedną sypialnię miałem wykupioną na wyłączność do końca miesiąca. Potem będę musiał poszukać innego miejsca, gdyż mogło zrobić się to podejrzane, że tak często tu jeździłem.

Musiałem poczekać dłużej niż zwykle, ale było warto. Tym razem przysłała świetną laskę. Dziewczyna była całkowicie w moim typie: ciemnooka brunetka z dużym biustem. I to naturalnym – miałem okazję osobiście się przekonać.

Wydawała się trochę... niedoświadczona, ale to pewnie tylko taka poza, żeby mnie nakręcić. Udało się jej to szybko. Jeszcze chyba nigdy w takim tempie nie byłem gotowy do działania. Hayley była zadziorna, a jednocześnie działała trochę intuicyjnie. Musiała być nowa w tym fachu.

Trochę szkoda mi się zrobiło, że taka ładna dziewczyna pracowała jako prostytutka, dlatego zamierzałem dać jej solidny napiwek i następnym razem poprosić o nią w agencji ponownie. Jeszcze jej nie wypróbowałem, a już wiedziałem, że będzie świetna. Ten niebezpieczny błysk w jej oku działał jak magnes.

Gdy przyciągnąłem ją do pocałunku, spięła się, jakbym nie wiadomo co miał jej zrobić. Po chwili jednak zaczęła odpowiadać z takim entuzjazmem, że byłem gotowy wejść w nią bez żadnej gry wstępnej – rozpałała mnie wręcz do czerwoności. I tak – nigdy nie całowałem prostytutek, bo nie od tego były, ale ta brunetka miała w sobie coś takiego, że nie mogłem się powstrzymać. Pewnie potem będę tego żałował i zastanawiał się, ile chujów lizała wcześniej, ale w tym momencie po prostu chciałem ją mieć w każdy możliwy sposób.

Dosłownie sekundy dzieliły mnie od rzucenia jej na łóżko.

Zamiast tego... ktoś rzucił mi jakąś szmatę na głowę. Jebana suka była tylko przynętą!

Byłem taki wściekły!

Obstawiałem, że to albo robota Seta, albo Hopkinsa. Obaj zyskaliby, gdybym wpadł na skoku w bok z prostytutką. Brat miałby okazję wleźć w dupę ojcu, co przecież uwielbiał, a stary Trent przebąkiwał coś ostatnio o zmianach w umowie i tylko szukał pretekstu, żeby się przypierdolić.

W zasadzie wystarczyłyby im do tego zdjęcia. Po co mnie porywać?

I te docinki o zdradzaniu narzeczonej, przy jednoczesnym upieraniu się, że za tydzień się żenię... Przecież oni doskonale wiedzieli, że będzie to dopiero za cztery miesiące.

Chyba że to nie oni, a...

Kanadyjczycy. Mafia Brandona. Mieliśmy z nimi ostatnio kosę, a ich szef był nieobliczalny.

W zasadzie czegoś takiego to mógłbym się po nim spodziewać.

Tylko jak odnalazł mnie w tym motelu? Za każdym razem dwukrotnie zmieniałem samochód i jechałem inną drogą – a prowadziło ich tam z siedem. Aż tak by mnie śledzili?

Prawie się im wyrwałem – jednego porządnie zdzieliłem czaszką w nos, drugiego na pewno kopnąłem w jaja, bo aż jęknął. Niestety było ich zbyt wielu, a do tego... potraktowali mnie paralizatorem.

Chuje!

Całą drogę w jakiejś śmierdzącej proszkiem do prania ciężarówce obmyślałem, w jaki sposób się zemścić. Co dokładnie im zrobię, a przede wszystkim... co zrobię z tą głupią dziwką. Byłem pewny, że nie puszczę jej tak szybko, oj nie...

Zauważyłem, że krępowała się, gdy bezceremonialnie wpatrywałem się w jej cycki, więc oczywiście to robiłem. Cały czas.

Panienska chyba miała kłopoty, bo czekaliśmy i czekaliśmy, i nic się nie działo. Zmarnowała mi taki piękny wieczór. A mogłaby trochę poskakać po fiucie, no mogłaby.

Moje wszystkie domysły legły w gruzach.

To nie Kanadyjczycy. Nie Seth ani stary Hopkins.

Okazało się, że to... pomyłka.

Nie ukrywałem satysfakcji, gdy laska do mnie podchodziła.

Oczywiście w dalszym ciągu planowałem pozbyć się jej kolegów, a dziewczynie dokładnie pokazać, że ze mną się nie zadziera. Na początku jednak chciałem się z nią trochę podroczyć.

– Zdejmę knebel. Nie krzycz, bo i tak nic ci to nie da. Chcę spokojnie porozmawiać – powiedziała, gdy kucnęła przy mnie. Na początku spojrzałem w jej oczy, a potem obcesowo zjechałem wzrokiem na biust dziewczyny. Znowu.

Mamrotała coś pod nosem o niewyżytych zbroczeniach, ale puściłem jej uwagę mimo uszu.

– Teraz nagle chcesz rozmawiać? Chyba już trochę na to za późno... – Zrobiłem znaczącą pauzę, ale niespecjalnie się przestraszyła, gdyż

spoglądała na mnie twardo. Niby starała się być miła, ale hardy wyraz twarzy nie pozostawiał złudzeń: ona rzadko kiedy przyznawała się do błędów.

– Nigdy nie jest za późno. Zaszła pomyłka. Mieliśmy zlecenie porwać takiego jednego gościa na wieczór kawalerski, ale dostarczono nam złe zdjęcie. Dziwnym zrządzeniem losu pojawiłeś się tam, gdzie zapewne nie powinno cię być... – Spojrzała na mnie podejrzliwie. – A to nie o tobie piszą, że jesteś wzorem wszelkich cnót, filantropem i chodzącą moralnością? – zapytała, jakby recytowała jakiś fragment z gazety.

Nigdy nie wnikałem, co te pismaki tam wypisują na mój temat. Ludzie ojca zajmowali się naszym PR-em i najwidoczniej robili to dobrze.

– Być może. Mogłabyś mnie rozwiązać? Niewygodnie mi w takiej pozycji, a zapewne nie chcesz mnie bardziej zdenerwować – powiedziałem powoli.

Olała groźną nutę w moim głosie.

– Wcale nie jesteś taki święty, za jakiego cię mają. Ciekawe, co by się stało, gdyby ktoś się dowiedział, że byłeś w motelu z prostytutką – rozważała na głos.

Kurwa, tylko tego mi brakowało.

Niestety, koteczku, ale jak pójdziesz w tę stronę, to będziesz musiała wylądować na dnie jeziora Michigan.

– Chcesz załagodzić sytuację i dlatego po pomyłkowym porwaniu mnie zaczynasz kombinować z szantażem... Logiczne. – Rzuciłem jej drwiące spojrzenie.

– Nie chcę cię szantażować. Mam propozycję.

Zamieniłem się w słuch na jej słowa. Ciekawe, co takiego wymyśliła.

– Odwieziemy cię do motelu. Zapłacę ci za te trzy godziny z jakąś prostytutką i rozstaniemy się, jakby nic się nie wydarzyło. My zapomniemy o wszystkim i ty też zapomnisz. Co ty na to? Nawet i za pięć ci zapłacę, tak w ramach rekompensaty za ten paralizator.

Zaśmiałem się głośno. Mimo wszystko dawno się tak dobrze nie bawiłem. Laska była rozkoszna, gdy musiała się przede mną kajać. W ogóle jej to nie wychodziło.

– Nie chcę pięciu godzin z prostytutką – powiedziałem z rozmysłem.
– Jesteś biseksualny? Mogę zamówić ci jakiegoś chłopaka, ale to może trochę potrwać. – Wyjęła telefon i zaczęła go przeglądać, jakby faktycznie szukała ofert.

– Nie chcę chłopaka. – Spojrzałem na nią z kpiną w oczach.
– Nie próbuj myśleć o zwierzętach! Tego to ci nie zorganizuję! – sapnęła z oburzeniem i piorunowała mnie wzrokiem, jakbym był jakimś zbrojcem.

Obdarzyłem ją ironicznym uśmiechem.

– Nie chcę zwierzęcia.
– To w takim razie czego chcesz? – zapytała.
Zaczynałem ją denerwować. Bardzo dobrze.
– Ciebie. Chcę ciebie na te pięć godzin. Jesteś mi to winna... Hayley. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że to nie było jej prawdziwe imię.
– Nie jestem prostytutką! – warknęła. Jej czarne oczy wwiercały się we mnie ze złością.

– Gdy dostanę ciebie, to powiedzmy, że odpuszczę twoim kolegom.
– A mnie? Mnie też odpuszczisz?

Uśmiechnąłem się szeroko. Zaczynała czuć się niepewnie. I o to chodziło.

– To zależy, jak bardzo się postarasz podczas tych pięciu godzin, koteczku.

Widziałem, jak zadrżała ze strachu, jednak w dalszym ciągu spoglądała na mnie buńczucznie. Zgrywała twardzielkę, a w środku pewnie trzęsła się z obawy. Nie mogło być lepiej.

– Co chcesz ze mną robić? Tak dokładnie? – Przełknęła ślinę. Chyba były to dla niej trudne tematy.

– Wszystko, koteczku. Zrobię z tobą wszystko. – Wbiłem znaczący wzrok w jej cyci. – Moja oferta jest chwilowa, więc się zastanów: pojedziesz ze mną do motelu i postarasz się ładnie mnie przekonać, abym zapomniał o pomyłce, albo dziś po raz ostatni widzisz kolegów. Doskonale wiesz, że znajdę każdego i odpowiednio się nim zajmę. Nie radzę

ci też kombinować. Moi ludzie już na pewno mnie szukają, a oni nie są takimi wzorami wszelkich cnót i moralności, jak ja.

Biła się z myślami. Nie wiedziała, czy może mi zaufać.

– Jaką mam pewność, że po tych pięciu godzinach jednak ci się nie odmieni i ich nie skrzywdzisz, a moja praca nie pójdzie na marne? – zapytała ostrożnie.

– Masz moje słowo. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

– Twoje słowo to za mało. Muszę być pewna, że moi koledzy będą mieli spokój. To moi ludzie. Wykonywali tylko to, za co im płacę. Nie mścij się na nich za moją pomyłkę – dodała.

Wkurzyło mnie, że podważała ważność mojego słowa.

– Dałbym ci to na piśmie, ale jak widzisz, mam związane ręce – odparłem i znacząco spojrzałem za siebie. – Musi ci wystarczyć to, co mówię. Ryzykujesz czy tchórzysz?

Widziałem, że w dalszym ciągu biła się z myślami. Nawet nieświadomie przygryzła wargę, czym tylko zwróciła moją uwagę na swoje usta. Z chęcią bym jej pomógł...

– Jaka decyzja, koteczku? Zapewnisz mi wieczór pełen wrażeń, czy to ja mam zapewnić kilka ekscytujących dni twoim kolegom, gdy będę polował po kolei na każdego z nich? – Uśmiechnąłem się do niej.

Nie podobało jej się to, że musi wybierać. Bardzo nie podobało.

– Zastanowiłaś się? – zapytałem po kilku minutach przedłużającej się ciszy.

– Zastanowiłam – odparła cicho.

– Jaka decyzja?

Dziewczyna odważnie spojrzała mi w oczy.

3. Mała tajemnica Noemi

Czy można nie przepadać za bliskością innych osób? Samemu z niej zrezygnować? Nie wchodzić w żadne interakcje z mężczyznami z własnego wyboru?

Można.

Szczególnie wtedy, gdy zostało się mocno skrzywdzonym i ma się uraz do jakichkolwiek kontaktów.

Można być hot laską, która nie boi się spędzić kilku dni na leżance u tatuażysty i robi sobie dziarę na pół ciała, a jednocześnie wzdryga się przed pocałunkami i nie lubi, gdy ktoś gapi się na jej cycki. Można być dziewczyną, która jest w stanie praktycznie ze wszystkim sobie poradzić i nie ma dla niej rzeczy niemożliwych, jednak kompletnie nie odnajduje się w relacjach damsko-męskich, gdyż zwyczajnie się ich obawia.

Z własnego wyboru byłam singielką. Siostra się ze mnie śmiała, że kiedyś zostanę starą panną ze spasionym kotem, a ja zawsze się jej odgryzałam, że nie każdy musi wychodzić za mąż zaraz po szkole średniej i od razu rodzić dzieci. Przecież można mieć inne ambicje, jak na przykład porywanie ludzi. Oczywiście tylko dla zabawy. A poza tym nie byłam stara, pół roku temu skończyłam dwadzieścia cztery lata, a mój Puszek nie był spasiony, tylko... no, puszysty.

Moje dwudziestoczteroletnie „staropanieństwo” mi nie przeszkadzało. To nie tak, że nie mogłam znaleźć sobie chłopaka. Mogłam. Po prostu nie chciałam. Tak było bezpieczniej.

Pewne wspomnienia zostają z nami na całe życie i nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wpływają na nasze decyzje.

Gwałt jak najbardziej mógł spaczyć obraz mężczyzn w moich oczach i to na... praktycznie na zawsze. W końcu było to takie zdarzenie, o którym chciało się jak najszybciej zapomnieć, a jednocześnie było to